

# Odpoczywaj w gniewie

7 sierpnia 2011

Wraz ze śmiercią Andrzeja Leppera odszedł człowiek, który we współczesnej Polsce zrobił – nieraz bezwiednie – najwięcej dla promocji ideałów prospołecznych. I człowiek, którego „kariera” mówi o owej Polsce więcej niż medialna wrzawa i tysiące naukowych analiz.

„Everyone loves you when you are dead” – śpiewa z goryczą szwedzki zespół Perkele. Gdy umrzesz, wszyscy cię (po)kochają. Andrzeja Leppera też doceniono, gdy okazało się, że nie żyje. Nagle całkiem pozytywnie zaczęły o nim mówić i pisać media establishmentu, a od wyznań jego „fanów” zaroilo się również na niszowych portalach różnych radykałów. Moment jest może niezbyt stosowny, ale podzielę się z czytelnikami satysfakcją człowieka, który Samoobrony nigdy nie opluwał tak, jak czyniły to media głównego nurtu, bełkoczące na przemian o faszyzmie i komunizmie Leppera, ani tak, jak robili to pozał się Boże „radykałowie”, zarzucający Zmarłemu, iż nie jest wystarczająco radykalny, konsekwentny i że w ogóle się „sprzedał”. Fakt, ci ostatni się nie sprzedali, bo przecież nikt ich nigdy nie chciał kupić – albo byli na to zbyt głupi i nieudolni, albo od zawsze i całkiem za darmo schlebiali establishmentowi, głosząc „radykalnym” żargonem to samo, co „Gazeta Wyborcza” głosiła w liberalnej polszczyźnie.

Dla Samoobrony i jej lidera miałem wiele sympatii odkąd pamiętam. Sympatii, której nie należy mylić ani z przekonaniem, że to środowisko jest nieskazitelne i zawsze czyni dobrze, ani z bezkrytycznym kultem idola. Wręcz przeciwnie – gdy wielokrotnie o Samoobronie pisałem i mówiłem ciepło lub wrzucałem do urny głos na jej kandydatów, były to całkowicie odpersonalizowane wyrazy uznania i poparcia. Bo choć Samoobrona miała mnóstwo wad i popełniła całkiem sporo błędów, a jej liderzy nie raz i nie dwa kompromitowali się na różne sposoby, był to jedyny taki fenomen w Polsce po roku

1989. Popieranie Samoobrony nigdy nie było rozkoszą, ale czasami bywało obowiązkiem.

Jeśli krytycznie oceniamy rozwój wydarzeń po roku 1989 i polski status quo, a w centrum takiej diagnozy stawiamy triumf dzikiego kapitalizmu, ekspansję neoliberalizmu, nierówności społeczne, ukształtowanie pseudodemokratycznej oligarchii itp., to trudno byłoby znaleźć racjonalny powód, aby Samoobrony nie popierać, nawet jeśli byłoby to poparcie krytyczne. Ugrupowanie Andrzeja Leppera było jedyną siłą polityczną, która zakwestionowała realia III RP z pozycji prospołecznych i zarazem potrafiła wokół takiego stanowiska zgromadzić masy, niejako skumulować społeczny gniew.

Na podkreślenie zasługuje kilka kwestii. Po pierwsze, ogromna wytrwałość. Zanim Lepper mógł choć trochę „skonsumować” własny sukces, prowadził walkę przez dekadę. Odbył setki, jeśli nie tysiące spotkań ze zwykłymi ludźmi, organizował dziesiątki protestów i innych działań, budując z olbrzymim mozołem ten ruch protestu. Czynił to wbrew licznym niepowodzeniom i o wiele większej dawce ataków. Ataków wyjątkowo brutalnych i chamskich nawet jak na realia polskiego systemu oligarchicznego, w którym mafiosi zwani liderami, autorytetami czy ojcami demokracji nie cofną się właściwie przed niczym, podobnie jak serwilistyczne wobec nich media. Na Leppera wylano kubły pomyj, próbując go bez ładu i składu oskarżać o co się tylko da: o faszyzm i o komunizm, o agenturalność taką czy inną, o złodziejskie zamiary i o naiwny idealizm, o podejrzaną przeszłość i zbrodnicze plany na przyszłość. Był portretowany jako wykołajeniec, bezwzględny demagog, furia i szaleniec, no i oczywiście – jako wieśniak, cham, burak i ćwok.

Tego ostatniego „argumentu” używali ochoczo m.in. specjaliści od tolerancji i zwalczania dyskryminacji. Liberalne media, które pełne są potępień homofobii, antysemityzmu, ksenofobii i innych niemądrych, lecz zazwyczaj dość marginalnych – choć przez zawodowych „zwalczaczy” chętnie wyolbrzymianych –

postaw, nieustannie mrugały okiem do odbiorców. O, popatrzcie, ale wsiowy głupek, co on bredzi, cham jeden w gumofilcach, dureń od pługą granatem oderwany, gnojem śmierdzi i brud ma za paznokciami, ha ha ha. Bo w dyskursie sytej, aroganckiej elity nie tylko dopuszczalny, ale wręcz dobrze widziany jest jeden rodzaj rasizmu: pogarda, niechęć i odmawianie faktycznych równych praw tym, którzy nie są dość zamożni, dobrze wykształceni i nie zamieszkują wielkich aglomeracji. Demokracja – o tak, pod warunkiem, że chamy z prowincji nie przegłosują Geremka na rzecz „ludzi znikąd”. „Prosty człowiek” – czemu nie, pod warunkiem, że jest „nasz” i że imię ma TW, a nazwisko Bolek.

Andrzej Lepper znosił dzielnie całe to szambo, które na niego wylewano przez lata. Ale nie tylko znosił, nie tylko je przetrwał, nie tylko cierpliwie zapracował na sukces. Tym, co przesądza o jego znaczeniu w polskim życiu publicznym, są współgrające ze sobą: umiejętność mobilizacji mas społecznych oraz ominięcie pułapki mielizn ideologicznych, na których osiadło wiele podobnych inicjatyw. Samoobrona była skuteczna – nie raz, nie przez rok, lecz wiele razy przez ponad dekadę artykułowała społeczny gniew, nie pozwoliła zamieść problemów pod dywan, wytrącała sytych z błogostanu. Może i ocierała się o prymitywizm, ale „Balcerowicz musi odejść” wyprowadzało ludzi na ulice skuteczniej niż seminaria o nierównościach społecznych i eseje o szwedzkim modelu dobrobytu. Lepper był populistą, ale w dobrym tego słowa znaczeniu – po imieniu nazywał realne problemy, które inni chcieli przypudrować i rozmemłać w magmie ładnych słówek. Potrafił o bolączkach opowiedzieć tak, że nawet jeśli nie była to narracja zbyt pożywna dla wymagających mózgów, to na pewno porywała proste serca.

Co więcej, populizm Leppera był postępowy. Nie był to populizm w stylu Le Pena, który gniew ludu kieruje na Bogu ducha winnych emigrantów, aby ominął on faktycznych winowajców – kapitalistycznych krwiopijców i niesprawiedliwości natury

gospodarczej, nie etnicznej. Lepper nie wzywał do rozprawy z żadnymi „obcymi”, nie napuszczał „rdzennych Polaków” na Żydów, wierzących na ateistów czy „sól ziemi” na „miastowych”. Potępiał polityczny establishment i podejmowane przezeń decyzje strukturalne jako szkodliwe dla naszego kraju i większości jego mieszkańców.

Tym, co stanowiło o fenomenie Samoobrony, było także ominięcie pułapek, w które inni krytycy obecnego porządku wpadają z regularnością godną mechanizmów szwajcarskiego zegarka. Z 99-procentową pewnością można zakładać, że gdy w Polsce pojawi się jakiś radykał, który całkiem sensownie krytykuje prywatyzację, wyzysk ekonomiczny, nieistnienie polityki gospodarczej, łamanie praw pracowniczych, biedę i brak perspektyw, to prędzej czy później zacznie bełkotać bądź o tym, że wszystkiemu są winni Żydzi, masoni i lobby aborcyjne, bądź dla odmiany o tym, że należy zalegalizować marihuanę, wysłać księży na Księżyc oraz ubóstwiać „Che” Guevarę. W Polsce fiasko polityki prospołecznej i niemożność stworzenia silnego lobby na jej rzecz wynikały nie tylko z uwarunkowań systemowych (liberałowie wszelkich odcieni u władzy, bo tylko oni mieli na to środki), nie tylko z klimatu ideologicznego (ogólnoświatowa moda na neoliberalizm), nie tylko z wpływu przeszłości (niemal wszystko, co „społeczne”, kojarzy się źle po 45 latach komuny). Jak wskazują prawie wszystkie sondaże, Polacy są zazwyczaj zwolennikami rozwiązań socjalnych. Jeśli masy popierają postulaty liberalne, to zwykle w tych przypadkach, gdzie noszą one znamiona sensu, jak w kwestii „przebiurokratyzowania” życia codziennego. Jedną z głównych przyczyn niepowodzeń opcji prospołecznej jest natomiast to, że postulaty owego rodzaju są niemal zawsze podawane „w pakiecie” z czymś, co albo powinno być prywatną sprawą, albo przedmiotem debaty w innym miejscu i na innej płaszczyźnie.

Ugrupowanie Leppera jako jedyna poważniejsza siła antyliberalna zdołało uniknąć tej pułapki. Jej lider deklarował się jako katolik i cytował Jana Pawła II, a zarazem

nie wdawał w czarnosecinnie potępianie homoseksualizmu czy w inicjatywy wieszania krzyży gdzie popadnie. Bronił niektórych aspektów PRL-u, lecz bez wielbienia morderców Popiełuszki, wychwalania stanu wojennego czy wywodów, że słusznie rozgromiono „reakcyjne bandy” rękoma krasnoarmiejców. Lepper sednem ideologii i przekazu uczynił postulaty prospołeczne, inne niemal zupełnie marginalizując lub wręcz całkowicie przemilczając. To było jednym z głównych źródeł jego sukcesu – że ofiary neoliberalizmu widziały w nim wybawienie niezależnie od tego, czy któraś z nich czytała „Nie”, czy „Nasz Dziennik”.

Ale właśnie to było też powodem nasilonej nienawiści establishmentu wobec Samoobrony. Gdy okazało się, że Leppera nie sposób zrobić w faszyzm czy w komunizm, że nie daje się złapać na haczyk wyklinania lub promowania aborcji, lecz stoją za nim masy żądające pracy i chleba – wiedziano już, że nie ma żartów, bo ktoś taki może odnieść sukces, jakiego nie odniosą nigdy Wrzodak czy Ikonowicz. A sukces Leppera mógł być początkiem końca ustroju ugruntowanego na niesprawiedliwościach, wyzysku i łupiestwie.

Nawiasem mówiąc, dokładnie za to samo nienawidzili Leppera nie tylko przedstawiciele establishmentu, ale także ci wszyscy radykałowie, którym pokazał on, jak można być „ostrym” i jednocześnie wyjść z niszy. Radykałowie prawicowi wtórowali TVN-owi i „Wyborczej”, portretującym Leppera jako komunistę i aparaczyka rodem z PRL, zaś radykałowie lewicowi jednym głosem z „Wprost” głądzili, że Lepper to neofaszysta i antysemita. Gdy oni popiskiwali o „rewolucji socjalnej” lub „obronie interesów narodowych” w swoich gazetkach węszących spiski faszystów lub spiski Żydów, Lepper blokadami paraliżował cały kraj i wprowadzał do parlamentu kilkudziesięciu posłów.

Nie chcę być źle zrozumiany – to nie jest żadna pośmiertna, standardowa laurka. Andrzej Lepper jako człowiek i lider ugrupowania popełnił wiele błędów, był postacią kontrowersyjną nie tylko wedle salonowych, lecz również całkiem zwykłych

kryteriów. Wokół Samoobrony kręciło się wielu podejrzanych typów, okoliczności wydarzeń z udziałem tego środowiska są niejasne i nawet jeśli establishment je wyolbrzymiał (jak sprawę Anety K., orientację prorosyjską, aferę gruntową itp.), to pozostawiają pole do wielu domniemań i podejrzeń. Podobnie wygląda rzecz z udziałem Samoobrony we władzy – nie jest łatwo powiedzieć dzisiaj, czy Lepper się „sprzedał”, dał utemperować za kilka posad, a następnie uwikłał w niejasne interesy, czy też Jarosław Kaczyński na bazie pomówień lub czyjejś prowokacji postanowił podarować władzę Platformie Obywatelskiej i zamienić rząd przeklinany przez salony na niekończącą się opozycyjność. Zapewne na precyzyjny osąd przyjdzie nam poczekać kilka dekad, gdy historycy spokojnie przejrzą akta wielu instytucji i ocenią je bez środowiskowo-politycznych uwikłań i oczekiwań, od których dziś nie sposób abstrahować.

Niezależnie jednak od nieraz dziwnych „okolic” Samoobrony oraz od smutnego końca jej lidera, Andrzej Lepper był postacią, która zasługuje na dobre słowo. Ile błędów by nie popełnił, pozostaje jego zasługą to, że pierwszy tak dobitnie i zarazem konsekwentnie, a przy tym z wielkim talentem popularyzatora podniósł hasła socjalne, „wbił” się z nimi do debaty publicznej i nie pozwolił sytym całkiem zdominować krajobrazu politycznego, zabudowywanego stopniowo coraz bardziej groteskowymi liberalnymi wioskami potiomkinowskimi. Lepper był mieczem, który wciąż wisiał nad głowami zadowolonych łajdaków z warszawki i krakówka i przypominał im – i nam wszystkim – że istnieje inny świat. Świat zlikwidowanych PGR-ów, podupadłych małych miasteczek, które przeżywają regres cywilizacyjny, zamykanych zakładów pracy, wiejskiej i miejskiej biedy, głodnych dzieci i wegetujących starców. To w dużej mierze dzięki niemu dziś nawet media establishmentu przestały udawać, że jest całkiem OK, że doganiamy i przeganiamy Europę, że nie istnieją realne, utrwalone i rosące problemy społeczne. Jeszcze 15 lat temu w tych samych mediach byli tylko „ludzie sukcesu” i „pracowita klasa średnia” oraz garstka

„roszczeniowych nieudaczników” i amatorów wina „Arizona”.

Oceniając pośmiertnie Leppera należy też zrobić coś, czego niemal nigdy w polskim dyskursie publicznym się nie robi. Mianowicie odpersonalizować zjawisko. Wygodniej i łatwiej wytyka się takie czy inne wady i błędy lidera Samoobrony lub dla odmiany wychwala jego zalety jako konkretnego człowieka, bo wówczas nie trzeba się wysilać. Wówczas on sam jest „chamem i burakiem” albo „charyzmatycznym liderem”, jego wyborcy „dali się omamić” lub „zawierzyli komuś, kto wyrażał ich nastroje”, a on ich zawiódł, gdyż „sprzedał się” lub „uwikłał w niejasne interesy” albo „załatwił go Kaczyński”. Ale w ujęciu systemowym Lepper jest tylko – a może aż – swoistym papierkiem lakmusowym, skutkiem pewnych procesów, nie zaś ich przyczyną.

W takim ujęciu nie ma „Nikodema Dyzmy”, który „uwiódł naiwnych”. Jest polityka lekceważenia milionów ludzi i całych połaci kraju, które nie są przypadkowo zacofane oraz zamieszkiwane przez nieudaczników, lecz „celowo” spychane na dno wskutek wyboru modelu ekonomicznego, bazującego na tworzeniu i powiększaniu nierówności. Jest wieloletnia pogarda pod adresem takich ludzi i obszarów, jest ich nieobecność w debacie publicznej, jest lekceważenie ich sytuacji przez polityków głównego nurtu. I jest trybun ludowy, który dla takich osób staje się jedynym wiarygodnym człowiekiem. I jest jego przekaz, brutalny i prosty nie tylko dlatego, że przynosi poparcie wspomnianych osób, ale i ponieważ tylko to może przebić się do centrum zainteresowania. Podobnie jak wysypywanie zboża na tory czy blokowanie ruchu drogowego w całym kraju – zamiast konferencji prasowych, których nie pokażą skorumpowane i stronnicze media.

W takim ujęciu nie ma „chama i buraka”, który zapragnął wtargnąć na salony i wbić zęby w specjały z pańskiego stołu. Są głębokie uprzedzenia elit politycznych i kulturowych, są olbrzymie pokłady antywiejskich kompleksów (wiele mówiące o kraju, w którym pokolenie czy dwa wstecz „wieśniakami” była ogromna większość społeczeństwa). Jest oligarchiczny,

zablokowany system polityczny oraz triumf kumoterstwa, co skutkuje niemożnością cywilizowanej kooptacji do grona liderów reprezentujących interesy społeczne.

W takim ujęciu nie ma Leppera, który „upraszcza”, „wyołbrzymia”, „źle definiuje”. Jest plebejski, samorodny działacz, który bije głową w mur, bo nie może liczyć na zainteresowanie i pomoc specjalistów, analityków czy naukowców. Oni bowiem albo stanowią integralną część systemu władzy i opresji, podczepieni pod promocję w „Wyborczej” i granty z Fundacji Batorego, albo są tak subtelni i przywiązani do eleganckiej formy, iż przesłania im ona sedno treści, albo też ich prospołeczne poglądy są po prostu ścieżką kariery w neofeudalnej hierarchii akademicko-medialnej. Są też tak bardzo postępowi, że dla mniej postępowych nie mają pomocnej dłoni, a jedynie pogardliwe wywody o ich zacofaniu.

W takim ujęciu wreszcie, nie ma Leppera, który się sprzedał, zdradził, wypiął na „swoich”. Jest całkowita zapaść kultury demokratycznej i zaangażowania społecznego we współczesnej Polsce. W efekcie nie ma ugrupowań o wielu liderach kontrolujących się wzajemnie, a przede wszystkim kontrolowanych przez zwykłych członków i sympatyków. Jest za to kult idoli, którzy za nas „powinni coś z tym zrobić”, a my łaskawie wrzucimy kartkę do urny, oczywiście jeśli akurat nie będzie padał deszcz lub teść nie zorganizuje imprezy. Jest polityka nie jako emanacja zbiorowej woli, lecz żerowisko nieokiełznanych samców alfa. Nie ma pobłędzenia czy zdrady jednostki, którą zastępują sprawnie inni, bez wielkiej szkody dla całości, są za to partie wodzowskie, które upadają wraz z upadkiem wodzów. Nie ma comiesięcznych składek 50 tysięcy ludzi po 10 zł, lecz „układy” z 50 „sponsorami”, z których każdy daje 10 tysięcy i oczekuje „wdzięczności”, czyli reprezentowania swoich – nie zaś wyborców – interesów, albo po prostu jedna wielka łapówka 500-tysięczna, za którą kupuje się kogoś, kto na „wielką politykę” potrzebuje środków.

Andrzej Lepper nie żyje. Ale wciąż żyją problemy i negatywne



tendencje, przeciwko którym on się buntował. Dziś już tego nie zrobi, bo rozpoczął wieczny odpoczynek. Byłoby kpina właśnie komuś takiemu życzyć sztamowego, mieszczańskiego odpoczywania w spokoju. Panie Andrzeju, niech Pana gniew nie opuszcza, gdziekolwiek Pan jest.

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: [Nowy Obywatel](#)